



Akvilina Cicėnaitė, fot. Laura Vansėviciene

Szukając znaczenia słów i domu, którego nie ma

⇒ [Julia Kapata](#)

Słownik języka angielskiego litewskiej pisarki Akviliny Cicėnaitė to historia każdego, kto kiedykolwiek śnił o tym, co by było, gdyby wybrał inną drogę.

Egiptski noblista Nadżib Mahfuz powiedział podobno, że dom to miejsce, w którym ustają wszystkie próby ucieczki. Akvilina Cicėnaitė w swojej najnowszej książce *Słownik języka angielskiego* ucieka i szuka. Dosłownie i metaforycznie: wyruszając w samochodową podróż i snując wyobrażenia o życiu, którego nie było. Z punktu widzenia migrantki, która nigdy nigdzie nie będzie już u siebie, analizuje swój przybrany dom – Australię i Sydney. Przygląda im się z perspektywy drogi i kilkunastu trudnych do przetłumaczenia słów.

Życie, którego nie było

Cicėnaitė dzieli życie pomiędzy Wilno, a Sydney, do którego przeprowadziła się po studiach w Wellington w Nowej Zelandii. To właśnie rozdarcie zdaje się być jednym z głównych motywów powieści, w której pisarka wystawia świadectwo Australii, emigracji i własnym życiowym wyborom. Swoje eseistyczne rozważania zamknęła

w krótkich rozdziałach, zatytułowanych wieloznacznymi lub trudnymi do przetłumaczenia angielskimi słowami, takimi jak: *homesick*, *damaged*, *afterlife*, *broken*, *child-free* czy *falling* (odpowiednio: tęsknota za domem; uszkodzony, życie pozagrobowe, złamany, wolny od posiadania dzieci, spadający). Tymi pojęciami opisuje czytelnikom życie w kraju odległym, obcym. Pokazuje życie przepętione tęsknotą za tym, co było, oraz za tym, co nigdy się nie wydarzyło.

„Dla Australii byłam kimś o nieokreślonej narodowości, w nieokreślonym wieku, o określonym zawodzie” – pisze o swoich początkach na Antypodach. Jest to spowiedź emigrantki lub, jak woli o sobie mówić autorka, migrantki (uważam, że migracja to podróż, bezcelowość, czas teraźniejszy, emigracja – to osiągnięty cel podróży), która zastanawia się, co by było gdyby. Jej refleksje nad własnymi wyborami i kontemplacje nad drzwiami, które się na zawsze zamknęły, noszą znamiona *Sehnsucht* – nostalgii za czymś, co nigdy się nie wydarzyło, a co idealizujemy we własnych wyobrażeniach.

Tymczasowość i dom, który jest nie domem

Przemierzając australijskie bezkresy podczas podróży samochodem, Cicėnaitė zadaje sobie wiele pytań i szuka odpowiedzi, nieśmiało zagadując męża, który siedzi na fotelu pasażera. Mąż, w przeciwieństwie do skłonnej do filozoficznych rozważań Cicėnaitė, twierdzi, że nie ma do opowiedzenia żadnych historii. Ich rozmowy zdają się być raczej lakoniczne, choć jest w nich pewnego rodzaju intymność. W samochodzie lecą piosenki Rachida Tahy, którego najśłynniejsza ballada *Ya Rayah* opowiada o tęsknocie emigranta i pragnieniu powrotu do domu. Jest czas pandemii, świat się zatrzymał, choć w wielu miejscach odwiedzanych przez autorkę i jej męża podczas tamtej

podróży świat zatrzymał się o wiele wcześniej, zanim na świecie pojawił się COVID-19.

„Dom to było pojęcie względne. Jeśli kiedyś wrócę do Kraju mojej przeszłości, będę musiała nauczyć się tam żyć od nowa; będę musiała nauczyć się nowego słownika” – pisze, gdy w wyobraźni małą Toyotą mknie ulicami Wilna. Jednocześnie wspomina dawnych Kochanków, pierwszego męża, młodzieńcze emocje. Kontrastuje siebie obecną ze sobą sprzed lat – żądną przygód, wyzwoloną. Pyta, Kiedy zamieniła tymczasowość na poczucie bezpieczeństwa. Podobnie do bohaterki filmu *Poprzednie życie* (reż. Celine Song) zastanawia się, co by było, gdyby została, nie została, wróciła. A może w pewnym momencie nie ma już żadnego domu? Powrót z emigracji często kończy się przecież odwróconym szokiem kulturowym, niemożnością odnalezienia się w „domu”, rozczarowaniem.

Tworząc siebie od nowa

W swojej nostalgicznej podróży po życiu autorka znajduje też miejsce na opowieści o Australii: wyprawie Jamesa Cooka, pomysły stworzenia na tych ziemiach brytyjskiej kolonii Karnej, wyrugowania rdzennych języków czy surferskim stylu życia Sydney. Są to dygresje, które scalają jej słownikowe rozdziały, ukazując państwo-marzenie, które daje nadzieję piękna i szczęścia, stworzenia siebie na nowo i zapomnienia, kim było się wcześniej. Jak często bywa w przypadku marzeń, okazuje się jednak, że czasami słońce świeci nieco za mocno. Jak język angielski, który jak pisze „miał stać się dla nas wolnością, a stał się kolejnym więzieniem – utknęliśmy w życiu z nieprzekładalnymi słowami”.

Podróż w głąb siebie

Słownik języka angielskiego (tłum. Agnieszka Rembiakowska, wyd. Marpress) to pierwsza przetłumaczona na polski książka litewskiej pisarki, tłumaczki i publicystyki. Zdobyła pierwsze miejsce w plebiscycie na książkę roku na Litwie i została uhonorowana nagrodą im. Jurgi Ivanauskaitė, przyznawaną za „swobodę, otwartość i odwagę wypowiedzi artystycznej” pisarzom do 45. roku życia. Można ją otrzymać tylko raz w życiu. Autorka ma na swoim koncie już dziewięć książek prozatorskich, a *Słownik języka angielskiego* to jej druga powieść. To łagodna podróż w głąb siebie, wolna od żalu, dojrzała opowieść o pogodzeniu i wiecznym niepogodzeniu się nie tylko z tym, co dał nam los, ale i z własnymi wyborami. To historia każdego, kto kiedykolwiek śnił o tym, co by było, gdyby wybrał inną drogę. To też historia o niewiedzy, o tym, że czasami nie mamy pojęcia, kim jesteśmy. Cicėnaitė sama przyznaje, że kiedyś nie wiedziała, że każdy koniec jest początkiem. Teraz zapewne już wie.

» [Spotkanie z Akviliną Cicėnaitė odbędzie się w sobotę, 24 sierpnia, o godz. 16.00 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma ZANURZENIE. Poprowadzi je Agata Passent.](#)

Pod władzą Watykanu

⇒ [Filip Fierek](#)

Co by było, gdyby do geopolitycznej rozgrywki między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim dołączył Watykan? Barbara Sadurska snuje alternatywną i ponurą historię.

W swojej najdłuższej jak dotąd powieści Barbara Sadurska zabiera nas do Trzęsawiska, miejscowości położonej nad Bajką, gdzie w 1981 roku, dokładnie w dniu, gdy ogłoszono stan wojenny, przychodzi na świat główna bohaterka tej prozy, Balbina Sokołowska. Rzecz w tym, że nie jest to świat, jaki znamy z lekcji historii albo jaki zachowaliśmy w pamięci. Autorka *Mapy* (wyd. Nisza) snuje historię alternatywną, czyniąc z *Bajki, bajeczki* (wyd. Warstwy) bardzo ponurą dystopię.

Watykan wchodzi do gry

Oto bowiem na początku lat 80. do geopolitycznej rozgrywki między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim włącza się trzeci, zupełnie niespodziewany gracz – Stolica Apostolska. Z czasem zyskuje w tym starciu dominującą pozycję, do tego stopnia, że gdy poznajemy Balbinę po latach, Kraków znajduje się już pod jurysdykcją Zjednoczonego Mocarstwa Watykańskiego.

Chodzimy więc po tym Krakowie wraz z Balbiną i niczym w *Przydusze* Macieja Piotra Prusa, innej osadzonej w tym mieście dystopii, której bohater z trudem brnął przez ulice zasnuwane smogiem, patrzymy na kolejne przerażające obrazy terroru i przemocy. Oto – zdaje się mówić Sadurska – jak wyglądałby świat, w którym władzę przejął kler. Pod pewnymi względami przypominałby on *Opowieść podręcznej* Margaret Atwood.

Powieść Sadurskiej to nie tylko ostrzeżenie przed tym, co może się stać (oczywiście przy zachowaniu odpowiednich proporcji, bo dystopia jest zawsze hiperbolą), lecz także oskarżenie teraźniejszości, w której dyskryminacja i przemoc wobec kobiet wciąż są na porządku dziennym, legitymizowane przez Kościół katolicki.

» [Spotkanie z Barbarą Sadurską odbędzie się w sobotę 24 sierpnia o godz. 15.00 w parku na Goyki w ramach pasma NOGAŚ W PARKU. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)



Barbara Sadurska, fot. Max Pfliegel

Dola i niedola Kobiety z ludu

⇒ [Filip Fierek](#)

Czy doczekaliśmy się wreszcie polskiego Eribona? Rekomendacja Joanny Kuciel-Frydryszak na tylnej stronie okładki *Hanki*. *Opowieści o awansie Macieja Jakubowiaka* (wyd. Czarne) wiele obiecuje, ale nie jest to obietnica bez pokrycia.

Autoetnograficzny esej Jakubowiaka, wpisujący się w nabierający prędkości zwrot ludowy i wyraźnie zainspirowany *Powrotem do Reims* oraz pisarstwem Annie Ernaux, to opowieść o matce, która „była nikim. [...] Urodziła się, uczyła, uprawiała trochę sportu, długo pracowała [...], wzięła ślub, wzięła rozwód, miała dzieci, trudny charakter, lubiła seriale, chorowała, umarła”. Jakubowiak przygląda się temu przeciętnemu życiu „Kobiety z ludu”, rekonstruuje jego przebieg, docieka motywacji, które kierowały Hanką i jej matką Albiną, i opisuje pragnienia lepszego życia, jakie obie żywiły.

Jakie są źródła awansu?

Wychodzi od studium przypadku, ale ambicje ma większe: opowiada o przemianach życia społecznego w Polsce XX wieku, odtwarza możliwe i niemożliwe trajektorie awansu klasowego i szuka powodu, dla którego on sam – wywodzący się dwa pokolenia wstecz z chłoptwa, a jedno pokolenie wstecz z ludu pracującego – osiągnął sukces, choć z pozoru skazany był na reprodukcję rodzinnych wzorców.

Jakie są więc źródła tego awansu, który się w jego rodzinie dokonał, rozumianego jako pokonywanie przez następne pokolenia kolejnych barier klasowych? Czy motorem awansu była, jest lub może być, dajmy na to, wiara – w Boga, w lepsze jutro, w zasłużoną rekompensatę za doczesną nędzę w życiu wiecznym? Odwołując się do przypadku babki Albin, która „wierzyła, że Bóg przemawia do niej za pośrednictwem Kamery monitoringu wizyjnego”, Jakubowiak przekonuje, że religia, odbierając sprawczość jednostce i lokując ją w przestrzeni transcendencji oraz obiecując nagrodę w niebiosach za wszelkie krzywdy doznane w tu i teraz, raczej utrwała porządek społeczny, zamiast nieść wywrotowy potencjał.



Maciej Jakubowiak, fot. Zofia Dimitrijević

Więc skoro nie religia, to może gniew? Owszem, o ile nie jest to gniew paranoiczny, który sprawia, że „nie ma najmniejszej szansy, by pomyśleć o zmianie na lepsze”. Gniew jako taki, jako emocja typowa dla klas niższych, ma jednak potencjał rewolucyjny, bo właściwie skanalizowany pozwala rozkruszyć choć kawałek struktury społecznej.

Mistrz budowania paradoksów

Hanka Jakubowiaka to z jednej strony książka o rozczarowaniu – matka autora chciała zostać zawodową lekkoatletką, ale uniemożliwiły jej to rozmaite okoliczności – z drugiej zaś opowieść o tym, jak własne niezaspokojone aspiracje można zrealizować dzięki dzieciom, które sięgnęły wyżej niż poprzednie pokolenia.

Ale czy na pewno tego dokonali? Jakubowiak pisze: „Kiedy włoży się kilkanaście lat starań w to, żeby zapracować sobie na lepsze życie, kiedy już wie się, że to rzekomo lepsze życie, dopiero wtedy można się dowiedzieć, że w kręgach, do których się aspirowało, sam pomysł, że istnieje jakieś »lepsze życie«, jest już mocno przeterminowany”.

Autor *Hanki* jest mistrzem budowania paradoksów, w których z uporem próbuje wytrwać, zamiast zadawać się łatwymi odpowiedziami. Takiej – zniuansowanej – opowieści o polskiej klasowości dziś potrzebujemy.

» [Spotkanie z Maciejem Jakubowiakiem odbędzie się w sobotę 24 sierpnia o godz. 15.30 w Kościele ewangelickim Zbawiciela w ramach pasma MY. Poprowadzi je Anna Dudzińska.](#)

”
Gniew jako taki, jako emocja typowa dla klas niższych, ma jednak potencjał rewolucyjny, bo właściwie skanalizowany pozwala rozkruszyć choć kawałek struktury społecznej.

Kim jest Jerzy Urban?

⇒ [Małgorzata Muraszko](#)

Dla jednych symbol PRL-owskiej propagandy i wróg publiczny, dla innych wzór bezkompromisowości i internetowy influencer. Jerzy Urban to jedna z najbardziej niejednoznacznych postaci w polskiej historii współczesnej.

Rok temu podczas festiwalu Literacki Sopot Dorota Karaś pokazała mi wstępną okładkę książki, którą z Markiem Sterlingowem pisała od 2020 roku. Łysa głowa i odstające uszy podświetlone na czerwono. Gdybym nie wiedziała, że pracowali nad biografią Jerzego Urbana (wyd. Znak), której premiera zaplanowana była na wrzesień 2023 roku, i tak bym zgadła. To człowiek, którego wizerunek znali wszyscy. I wobec którego nikt nie pozostawał obojętnym. Dokładnie rok później, też na festiwalu Literacki Sopot, Karaś i Sterlingow opowiedzą o Urbanie. Bo jest o kim opowiadać.

Anna przodowniczka

Dorota Karaś i Marek Sterlingow to doświadczeni dziennikarze z reporterskim i biograficznym zacięciem. Ich pierwsza wspólna książka to *Walentynowicz. Anna szuka raju* (wyd. Znak). Dawno nie czytałam tak porywającej biografii, lepszej od lekcji historii najnowszej, na którą, jak doskonale wiemy, w szkołach nie ma zazwyczaj czasu. Karaś i Sterlingow opisują nie tylko historię Walentynowicz, jej ukraińskie pochodzenie, do którego niechętnie się przyznawała, życie w Gdańsku i zagmatwaną ścieżkę zawodową, ale przez jej biografię przybliżają historię strajków w Stoczni Gdańskiej i powstanie Solidarności, drogę Polski do demokracji i późniejsze skomplikowane relacje między dawnymi opozycjonistami. Jest tu dużo

faktów historycznych ważnych dla najnowszej opowieści o Polsce, ale są podane w ciekawy, kaloryczny i dynamiczny sposób. Ci, którzy to przeżyli, mogli sobie historię przypomnieć, a ci, którzy dowiadawali się o tym pobieżnie z podręczników, mogli najnowszą historię poznać bliżej. Nigdy nie sądziłam, że biografia osoby „nie z mojej bajki” (częściej sięgam po biografie artystów i muzyków), może być tak fascynująca.

Dziecko inteligentów

Dlatego pewnie sięgnęłam po *Urban*, bo wiedziałam, że Karaś i Sterlingow opowiedzą o nim tak, że zainteresuje to czytelników w każdym wieku. A dla mnie samej, podobnie jak w przypadku *Walentynowicz*, jest to ciekawa lekcja historii najnowszej. Urban, a właściwie Urbach, urodził się w inteligentkiej rodzinie niepraktykujących Żydów z Łodzi. Jego ojciec Jan był dziennikarzem „Głosu porannego”, rodzina przyjaźniła się z Tuwimami. Wychował się w kamienicy przy Piotrkowskiej, otoczony spokojem i beztróską. I nawet wybuch wojny i Holokaust, przeprowadzki i ukrywanie się, nie zaburzyły jego dzieciństwa. Przed maturą przeniósł się do Warszawy, zaczął nawet studia na Uniwersytecie Warszawskim, ale został z nich wyrzucony. Już wtedy zaczął pracować zawodowo, pisał do „Nowej wsi”, „Po prostu” i „Polityki”, w której poznał późniejszego wicepremiera w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego Mieczysława Rakowskiego. Urban miał tendencje do popadania w kłopoty przez swoją bezkompromisowość. Niejednokrotnie dostawał zakaz publikacji, który obchodził, podpisując się pseudonimem. Miał ich kilka.

Skandalista i influencer

Skoro mowa o Walentynowicz: Urban był przeciwny Solidarności (Karaś i Sterlingow piszą w książce, że wystali Urbanowi biografię suwnicowej swojego autorstwa, której on nie przeczytał, bo „ta kobieta go nie interesuje”), a w 1981 roku został rzecznikiem rządu Wojciecha Jaruzelskiego i w dużej mierze odpowiadał za propagandowe działania generała. To on stał za rządowym kłamstwem

i zacieraniem śladów po zabójstwie maturzysty Grzegorza Przemyska i nagonką na Ks. Jerzego Popiełuszkę. Po upadku PRL Urban nie przestawał szokować. Bycie skandalistą wychodziło mu równie dobrze, jak bycie świetnym felietonistą. W drugim numerze swojego tygodnika „Nie” umieścił zdjęcie przedstawiające parę w basenie, nad którą widać było waginę. Uznano to za rozpowszechnianie pornografii, a dla Urbana był to głos za aborcją (podpis do zdjęcia brzmiał „Dziewczyna „Nie”. Cena: 18 lat alimentów albo 2 lata więzienia”). Zresztą w „Nie” puszczał wodze fantazji, był to najbardziej nieobliczalny tygodnik w kraju. Urban swoje felietony pisał niemal do samego końca ręcznie. A w ostatniej dekadzie swojego życia został gwiazdą internetu i mediów społecznościowych, swoistym influencerem. To wszystko dzięki działalności na YouTube i profilowi tygodnika „Nie” na Instagramie, na którym Michał Marszał (teraz prowadzi konto pod swoim nazwiskiem) codziennie udostępniał prześmiewcze memy.

„Przeczytam, jak będzie wydrukowana”

Autorzy *Urban* swojego bohatera ani nie wybielają, ani nie demonizują. Stawiają mu trudne pytania (m.in. o śmierć Grzegorza Przemyska) i nie dają się łatwo zbyć. Są go ciekawi i przedstawiają go takim, jaki był. A do końca życia (zmarł rok przed premierą książki, 3 października 2022 roku) miał dystans do siebie i do świata. „Ja się do niej [książki – przyp. aut.] nie wtrącam. Przeczytam, jak będzie wydrukowana” – zadeklarował autorom podczas pierwszego osobistego spotkania (wcześniej odbywali wiele rozmów telefonicznych) w willi w Konstancinie w 2021 roku. Urban książki przeczytać nie zdążył, ale państwo jeszcze mają czas.

» [Spotkanie z Dorotą Karaś i Markiem Sterlingowem odbędzie się w sobotę 24 sierpnia o godz. 17.30 w Kościele ewangelickim Zbawiciela w ramach pasma h/HISTORIA. Poprowadzi je Wojciech Szot.](#)



Dorota Karaś i Marek Sterlingow, fot. Martyna Niećko

”
*Jerzy Urban
to człowiek,
którego wizerunek
znali wszyscy.
I wobec którego
nikt nie pozostawał
obojętnym.*

Kiedy kończy się wojna, rodzą się nowe demony

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Jest grupa ludzi – niewinna i bezbronna – która zawsze na wojnie cierpi najbardziej. To dzieci. I nie ma znaczenia, po której stronie frontu się urodziły. Tak też było z niemieckimi sierotami zamieszkującymi Prusy Wschodnie.

Jest coś porażająco nieodpowiedniego w czytaniu o cierpieniu dzieci, o tym, jak uciekają przed zimnem i głodem, kiedy leży się w ciepłym domu, pod kołdrą, z pełnym brzuchem. I takie uczucie wzbudza ta książka: permanentny dyskomfort i przeszywające poczucie beznadziei. Już od pierwszej strony wchodzi się w świat ponury, brutalny i nieludzki. Świat, w którym nie ma jedzenia, nie ma ciepła, ale jest wszechobecna śmierć. Świat, w którym ziemniaki i słonina mają większą wartość niż życie.

Kraina, w której ziemniaki mają większą wartość niż życie

Temat „wilczych dzieci” podjął Alvydas Šlepikas. Jego *Mam na imię Marytė* (przeł. Paulina Ciucka, wyd. KEW) to opowieść oparta na faktach. To historia dzieci, które podejmują ogromne ryzyko, aby pomóc matkom i rodzeństwu. Tułają się po Litwie, szukając czegoś do zjedzenia (ale nie jedzą wszystkiego, bo zapasy trzeba zawieźć rodzinie) i dachu nad głową. „Oto Kraina sponiewierana, zgwałcona i zabita. Oto powojenne Prusy” – pisze Alvydas Šlepikas. Jest też tytułowa Marytė, czyli sześciolatka Renata. Imię zmienia w trakcie podróży na Litwę, aby nikt przypadkiem nie wziął jej za Niemkę.

Opowieść litewskiego pisarza pokazuje, że kiedy kończy się wojna i nastaje pokój, rodzą się zupełnie nowe demony. Że wojna jest okrutna, ale pokój może

nie być lepszy. Tak, jak rzekomi wyzwolicieli, czyli radzieccy żołnierze. Jest fragment książki, który wrzyna się w pamięć. Sowieci przychodzą do „domu” rodziny i zerkają na małą dziewczynkę – ich zamiarów można się domyślać. Wówczas jeden z nich mówi, żeby ją zostawili, bo to tylko dziecko. Wychodząc, szepcze jednak do jej bliskich, żeby wysmarowali ją gnojówką, bo tak naprawdę dziewczynka dzieckiem już nie jest.

„Ludzie szli się topić. Całymi rodzinami”

To książka, która pokazuje, że odczuwanie nie skończyło się wraz z wojną: „Kiedyś nikt by nie uwierzył, że można tak spokojnie przechodzić obok trupów i myśleć, że przecież im jest wszystko jedno, że nie marzną, że nic ich nie boli. Nikt by nie uwierzył, że ludźmi zawładną dzwina, prawie niewolnicza obojętność, poczucie beznadziei i bezsilności, pragnienie, żeby umrzeć i nic już nie czuć”.

Mam na imię Marytė ma niewiele ponad 180 stron, jednak trudno przeczytać ją za jednym razem. Niesie ze sobą taki ładunek bólu i cierpienia, że jest to praktycznie niemożliwe. To jeden z wielu fragmentów, po którym ciężko dojść do siebie: „Sama widziała, co działo się po wejściu czerwonarmistów, jak zaczęły się grabieże, gwałty i zabójstwa. Ludzie szli się topić. Całymi rodzinami. Matki prowadziły swoje dzieci. Jaką beznadzieję musieli czuć ci ludzie idący na śmierć, jakiego zgnębienia doświadczyć. Wchodzili tak po prostu w czarną, zimną, wijącą się rzekę, nie oglądając się za siebie”.

Mam na imię Marytė to książka ważna, zwłaszcza w kontekście tego, co obecnie dzieje się na świecie. Czy naprawdę pozwalamy na fundowanie losu Marytė i jej rodzeństwa dzieciom z Ukrainy czy Strefy Gazy? Ta opowieść potwierdza tylko to, co wszyscy od dawna wiemy: ponieśliśmy porażkę jako ludzkość i nie uczymy się na własnych błędach.

» [Spotkanie z Alvydasem Šlepiką odbędzie się w sobotę 23 sierpnia w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 14.00 w ramach pasma ZANURZENIE. Poprowadzi je Paulina Małochleb.](#)

Życie na granicy

⇒ [Anna Nicz](#)

To historia, która zabiera w sam środek współczesnego Wilna, pokazując codzienne życie młodych w surowych realiach.

„Skąd wykombinować kasę?” – to pytanie, które zadaje sobie narrator Darek Borejko. Młody mieszkaniec Wilna stara się znaleźć swoje miejsce w świecie pełnym wyzwań i kontrastów. Poznajemy jego przyjaciół, rodzinę i całą gamę postaci, które tworzą jego codzienną rzeczywistość. *Robczik. Powieść wileńska* (wyd. Części Proste) początkowo powstała jako powieść internetowa. Dyskusje na temat autentyczności bohaterów i języka, którym się posługują, po latach doprowadziły autora, Bartosza Połońskiego, do napisania powieści. Gwary wileńskiej używanej przez młodzież w *Robcziku* nie znajdziemy w żadnej innej książce.

Bohaterami powieści są polscy milleniści dorastający na Litwie. Sprzedają narkotyki, uprawiają seks bez zabezpieczenia, chodzą do kościoła i zbierają pieniądze w celach charytatywnych. Żyją na granicy bycia Polakiem i „tutejszym”. Gwara wileńska jest ważną częścią ich tożsamości. A jak przyznaje autor, celem *Robczika* jest pobudzenie do rozmyślań na temat tożsamości Polaka urodzonego w Wilnie.

„Prosili mnie o to fani”

Powieść *Robczik* długo dojrzewała. Pierwsze szkice powstały w 2004 roku, ale dopiero po 20 latach Połoński napisał całość. „Bo prosili mnie o to dziennikarze, językoznawcy i fani” – przyznaje bez ogródek. „Gdy czytam *Robczika* Bartosza Połońskiego, książkę napisaną polsko-rosyjsko-litewskim czymś, co na Ukrainie nazywane jest „surżyk”, widzę, jak wielu wpływom ulegał język polski na Wileńszczyźnie. Podobne procesy zapewne zachodziłyby



Alvydas Šlepikas, fot. Vygaudas Juozaitis



Bartosz Połoński, fot. z archiwum autora

w Warszawie, Lublinie i innych miastach Polski, gdyby została włączona do Związku Radzieckiego” – stwierdził dziennikarz i pisarz Ziemowit Szczerek. Język *Robczika* to żywa, dynamiczna mieszanka, która w brawurowy sposób oddaje ducha współczesnych młodych Polaków na Litwie. *Robczik* to również historia pełna emocji i relacji międzyludzkich. Dialogi, które stanowią około 40% tekstu, są kluczowe dla zrozumienia bohaterów i ich świata.

Pomost między kulturami

Bartosz Połoński urodził się w Wilnie, studiował w Polsce i pracował w Stanach Zjednoczonych. Jego doświadczenia życiowe i artystyczne przenikają przez każdą stronę *Robczika*, czyniąc z tej książki nie tylko opowieść o młodości, ale także o tożsamości i poszukiwaniu swojego miejsca w świecie. *Robczik* jest zatem czymś więcej niż tylko książką o młodych. To swoisty pomost między kulturami, który pokazuje, jak język i codzienne życie kształtują tożsamość. Nie ma tu miejsca na idealizowanie czy uproszczenia – *Robczik* to szczerą, pełną życia opowieść, która pokazuje młodych ludzi takimi jakimi są: autentycznymi, pełnymi marzeń, ale i borykającymi się z trudami dorastania.

» [Spotkanie z Bartoszem Połońskim odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 16.00 w Księgarni Smak Słowa w ramach pasma DEBIUTY. Poprowadzi je Joanna Borowik.](#)

”

Bohaterami powieści są polscy millenialsi dorastający na Litwie. Sprzedają narkotyki, uprawiają seks bez zabezpieczenia, chodzą do kościoła i zbierają pieniądze w celach charytatywnych.



Jacek Dehnel, fot. z archiwum autora

Rodzina, porcelana i przekręty

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Tajemnice, intrygi, rodzinne wspomnienia, życie w PRL-u, międzynarodowa afera i pewien porcelanowy serwis – to tylko część wątków poruszanych przez Jacka Dehnela w jego monumentalnej powieści *Łabędzie*.

Dwutomowe dzieło Jacka Dehnela to zaskakująca i porwijąca opowieść wyłamująca się z wszelkich gatunkowych ograniczeń. *Łabędzie* są jednocześnie reportażem, powieścią sensacyjną, a nawet detektywistyczną, historią true crime, wspomnieniami, sagą rodziną, a nawet dziennikiem pisarza, bo Dehnel odśladania przed czytelnikami tajniki swojego zawodu i sposobu pracy.

Jacek Dehnel to polski poeta, prozaik, tłumacz i malarz. Urodził się w 1980 roku w Gdańsku. Jest laureatem licznych nagród literackich i poetyckich. Tłumaczy prozę i wiersze, m.in. Francisca Scotta Fitzgeralda i Williama Faulknera. Razem z mężem Piotrem Tarczyńskim pod pseudonimem pisze serię osadzonych w Krakowie kryminałów retro o profesorowej Szczupaczyńskiej. Jego *Łabędzie* to ciekawy przykład polskiej literatury autofikcji, próby odtworzenia historii rodzinnej na podstawie wspomnień i opowieści członków rodziny, a także licznych dokumentów i akt sądowych znalezionych w archiwach.

Rodzina Mętlewiczów

Rodzina Mętlewiczów, której losy stanowią oś powieści, jest okryta niechlubną sławą. Wiąże się to z udziałem w międzynarodowej aferze związanej z nielegalnym handlem złotem i dziełami sztuki. Jak się okazuje, Witold Mętlewicz, członek „gangu złotowłosych”, szajki trudniącej się nielegalnymi działaniami w czasach PRL-u, był krewnym Jacka Dehnela. Pisarz postanowił zmierzyć się z rodzinnymi opowieściami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Demaskuje rodzinne sekrety, podąża za wiedeńskimi i polskimi znawcami sztuki, a także zgłębia losy brazylijskich dyplomatów i historię najstynniejszego

serwisu w dziejach porcelany, czyli miśnieńskich *Łabędzi*, wykonanego w latach 1736–1742 w manufakturze w Miśni na zlecenie hrabiego Heinricha von Brühla. Zrobiony na specjalne zamówienie serwis mógł składać się nawet z 3 tysięcy elementów, a jego losy są dość tajemnicze. Podobno po II wojnie światowej został częściowo zniszczony, a częściowo rozgrabiony i współcześnie znanych jest zaledwie około 500 elementów serwisu.

Nietrudno się domyślić, że losy tych z pozoru niezwiązanych ze sobą rzeczy i postaci łączą się z losami Mętlewiczów. Przez strony powieści przewijają się liczni bohaterowie, a wspomnienia ich bliskich i rodzinne opowieści są zestawiane ze znajduwanymi przez pisarza w archiwach informacjami.

Nie tylko historia rodzinna

Powieść Dehnela jest fascynującą lekturą być może właśnie z tego samego powodu, który utrudnia jej przypisanie do jednego gatunku, czyli różnorodności tematów, postaci i miejsc. Ta wielowątkowość, umiejętnie skomponowana w pasjonującą, płynnie przeplatającą się całość, urzeka również wplatanymi w historię opisanymi pracami pisarza, jego spostrzeżeniami czy zabawnymi uwagami. *Łabędzie* to autofikcja, którą mimo okazałej objętości czyta się szybko i przyjemnie. Postawienie na równi historii rodziny, historii pewnej szajki i historii porcelanowego serwisu jest zabiegiem nie tylko interesującym, ale też pozwalającym na przekazanie szczegółowej wiedzy dotyczącej historii PRL-u, historii sztuki czy pracy pisarza.

» [Spotkanie z Jackiem Dehnelem odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 15.00 w parku na Goyki w ramach pasma NOGAŚ W PARKU. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

”

To ciekawy przykład polskiej literatury autofikcji, próby odtworzenia historii rodzinnej na podstawie wspomnień i opowieści członków rodziny, a także licznych dokumentów i akt sądowych.

Mała Francja

⇒ [Małgorzata Muraszko](#)

Czuli się Polakami, chociaż w sercu byli Francuzami.

Albo na odwrót: czuli się Francuzami,

ale Polakami byli w sercu. Aleksandra Suława

przybliża historie polskich „Francuzów”.

„Ludzie dzielą się na dwie grupy: albo o reemigrantach z Francji w ogóle nie słyszeli, albo sami mają takie historie w rodzinie” – powiedziała w dniu premiery książki *Przy rodzicach nie parlować. O polskich powrotach z Francji* (wyd. Czarne) jej autorka, Aleksandra Suława. Było to we wrześniu zeszłego roku w Krakowie. I myślę, że blisko w rok od premiery książki niewiele się w tym temacie zmieniło.

Suława jest wnuczką reemigranta. Ja o powracających z Francji po wojnie Polakach nie słyszałam. Słyszałam o emigracji węglowej do Francji i Belgii, która zaczęła się zaraz po I wojnie. Wyjechać z Polski chciało wielu. Zapewniano im godne warunki życia i zabezpieczenie socjalne, dostarczano węgiel na opał, dzieci miały zapewnioną edukację we francuskich szkołach. Był też czas na wyjścia do kawiarni i na zabawy. Zupełnie inaczej niż w odradzającej się po 123 latach zaborów Polsce.

Powrót do domu?

Polacy, którym we Francji żyło się dobrze, a nawet dostatnio, tęsknili za swoimi ojczystymi terenami. Tęsknili częściej rodzice niż dzieci, i to rodzice decydowali się na powrót do kraju przy pierwszej możliwej okazji. Polski rząd obiecywał i zakwaterowanie, i dobrą pracę; rząd Francji natomiast pomagał zorganizować niezbędne dokumenty i transport. Polacy ruszyli więc w 1946 roku w podróż do kraju. Entuzjazm i wzruszenie było wielkie. W kraju zderzyli się z rzeczywistością.

Bo obiecywana wspaniała Polska okazała się być Polską w ruinie. Reemigranci fakt, dostawali domy, ale w tak opłakany stan, że niektóre rodziny przeprowadzały się kilkakrotnie. Inne bały się sowieckich żołnierzy nagabujących młode dziewczynki. W Polsce było zimno i ciemno, letnie sukienki na nic się zdały, eleganckie bereciki nie chroniły przed chłodem.

Wszystko inne. Oni inni

Wszystko w tej Polsce było inne. Zabaw tanecznych jakby mniej, sałata podawana ze śmietaną, a nie vinegretem, jesienią i zimą nigdzie nie dało się wyczuć zapachu pieczonych kasztanów. Na horyzoncie nie było też perspektyw na lepsze życie.

Ale były też plusy: polscy „Francuzi” trzymali się razem, mieszkali blisko siebie. Byli „inni”, ale razem było

rażniej. W Bolesławcu, Bytomiu czy Zabrze powstawały „małe Francje”.

Najgorzej powrót do kraju znosiły urodzone i wychowane we Francji dzieci. Nie do końca rozumiały decyzje rodziców, nie potrafiły się odnaleźć w polskich szkołach i tutejszym systemie edukacji. Tęskniły za pozostawionymi we Francji przyjaciółkami, pierwszymi miłośnikami, bliskimi. I wiele z nich do samego końca się w Polsce nie odnalazło.

Uniwersalne doświadczenie emigracji

Suława ciekawie i przejmująco opisuje historię, która wcale nie jest tak powszechnie znana. To opowieść o nadziei, budowaniu życia od nowa, opowieść o odradzającej się Polsce i Polakach, którzy do końca nie znaleźli swojego miejsca. We Francji byli tymi z zewnątrz, obywatelami drugiej kategorii. W Polsce też traktowano ich jako obcych, dziwnych. W historii dziadka autorki, ale i w opowieściach innych „Francuzów” i ich potomków, mogą przejrzeć wszyscy, którzy doświadczyli emigracji i w innym kraju zostawili część siebie.

» [Spotkanie z Aleksandrą Suławą odbędzie się w sobotę 24 sierpnia o 16.00 w księgarni Smak Słowa w paśmie DEBIUTY. Poprowadzi je Małgorzata Muraszko.](#)

Aleksandra Suława, fot. Agnieszka Fiejka



”

Ludzie dzielą się na dwie grupy: albo o reemigrantach z Francji w ogóle nie słyszeli, albo sami mają takie historie w rodzinie.



Aleksandra Suława
Przy rodzicach nie parlować
O polskich powrotach z Francji

”

To opowieść o nadziei, budowaniu życia od nowa, opowieść o odradzającej się Polsce i Polakach, którzy do końca nie znaleźli swojego miejsca.

Poetyckie sprawozdanie z życia wsi

⇒ [Kludia Czaboryk](#)

Osebol – mała szwedzka wieś, z której szybciej dojedzie się do Oslo niż Sztokholmu. Przez wielu postrzegana jako odludzie, w którym poza lasami, rzeką i kilkoma gospodarstwami nic nie ma. Jak to się stało, że zyskała światową sławę?

W 2019 roku w Szwecji ukazała się monumentalna, kilkusetstronicowa książka poetycka *Osebol* (przeł. Justyna Czechowska, wyd. Ossolineum) Marit Kapli, szwedzkiej dziennikarki i pisarki. To niezwykła książka oparta na wywiadach z niemal wszystkimi mieszkańcami rodzinnej wsi autorki. To intrygujący portret małej wsi i ludzi z nią związanych, spisany w formie wierszowanej. Ukazuje blaski i cienie życia w zamkniętej społeczności z dala od metropolii.

Dom rodzinny

Osebol to rodzinna wieś Marit Kapli – jej rodzice przeprowadzili się tam, gdy autorka miała trzy miesiące. Kapla dorastała w małej wiosce w środkowo-zachodniej części Szwecji i choć później opuściła rodzinne strony to często do nich wracała, odwiedzając rodziców do momentu, gdy jej matka zdecydowała się sprzedać dom rodzinny.

Kapla, która od lat w Osebol nie mieszka, przyznaje, że to miejsce w nią wrosło. To przywiązanie przerodziło się w pomysł przeprowadzenia wywiadów z mieszkańcami Osebola. W latach 2016–2017 autorka odwiedziła prawie wszystkich mieszkańców wsi, by porozmawiać o tym, czym było i czym jest dla nich miejsce, w którym żyją. Setki godzin nagranych wywiadów Kapla przekształciła później w poetycki wielogłos mówiący o codziennym

życiu w małej wsi, który przeplatany jest szczegółowymi wspomnieniami z przeszłości. Co ciekawe, poszczególnym tekstom autorka zdecydowała się nie nadawać tytułów, a w ich miejsce wstawiać imię i nazwisko osoby, której historia jest akurat opisywana, wraz z podaną w nawiasie datą urodzenia i, czasami, śmierci.

Modelowa wieś

W Osebolu jest kilkadziesiąt domów. Część z nich jest niezamieszкана, część traktowana jako domki letniskowe albo domy na wynajem, bo wieś jest położona w gęstym lesie północnego Värmland w dolinie rzeki Klarälven, gdzie przyroda sprzyja odpoczynkowi. Stałych mieszkańców jest niewiele i z roku na rok ich ubywa – starzy umierają, a młodzi wyjeżdżają. Miejscowi doceniają otaczającą ich naturę, ale dostrzegają też brak perspektyw i nie są zaskoczeni tempem wyludniania się ich miejscowości.

Osebol opowiada o zamkniętym mikroświecie, przybliża historię życia toczącego się we wsi od narodzin aż po wyjazd albo śmierć. *Osebol* może być modelowym przykładem wsi wszędzie – piękne, sielskie życie w otoczeniu natury i w zjednoczonej społeczności jest często tylko iluzoryczne, bo tak naprawdę ludzie żyją na wsi w izolacji i bez silnej, wspierającej sieci międzyludzkich kontaktów. Wsie się wyludniają, a ci, którzy w nich zostają, często czują się tam uwięzieni. Dlatego *Osebol* Marit Kapli jest książką ważną i potrzebną. Pokazuje, co wieś, nie tylko w Szwecji, straciła i nadal traci w wyniku galopującego postępu, a także co obszary wiejskie mogą zaoferować.

» [Spotkanie z Marit Kaplą odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 16.00 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma ZANURZENIE. Poprowadzi je Justyna Czechowska.](#)

Marit Kapla, fot. Trinidad Carrillo



Spokój, refleksja i humor – opowieści Addy Djørup

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

O Danii mówi się, że to mały kraj pełen spokoju i życzliwych ludzi. Spokój, a nawet pewnego rodzaju ukojenie zszarganych nerwów charakteryzuje również Książki duńskiej pisarki i poetki Addy Djørup. W Polsce ukazały się jej dwie powieści – *Najstabszy opór* (tłum. Bogusława Sochańska, Biuro Literackie) oraz *Kot Bułhakowa* (tłum. Zuzanna Zywert, ArtRage).

Adda Djørup urodziła się w 1972 roku w Danii. Posiada licencjat z literatury. Zadebiutowała w 2005 roku tomikiem poezji *Monsieurs Monologer*. Jest wszechstronną pisarką – pisze poezję, prozę i dramat. Jej prace oscylują wokół tematów egzystencjalnych, z domieszką humoru, i zostały docenione przez duńską krytykę. Za swoją twórczość otrzymała szereg stypendiów i nagród literackich – w 2007 roku nagrodę Duńskiej Rady ds. Sztuki, a za opublikowaną w 2009 roku powieść *Najstabszy opór* Europejską Nagrodę Literacką.

To, że w powieściach Djørup można znaleźć ukojenie, nie oznacza, że są to sielankowe historie pozbawione głębi. Wręcz przeciwnie – duńska autorka skupia się na tematach egzystencjalnych, a wyraźne akcenty filozoficzne przeplata nienachalnym humorem. Proza Djørup urzeka opisami duńskich krajobrazów czy zmieniającej się wraz z porami roku Kopenhagi, zmuszając jednak do pewnego wysiłku intelektualnego, skłania do rozmyślań nad sensem życia, macierzyństwem, rolą pracy czy sztuki. Styl Djørup fascynuje lekkością, jej powieści czyta się z przyjemnością. Autorka zaskakuje nie tylko fabułą, ale też niezwykle zabawą językiem.

Djørup pisze o współczesnych problemach w lekki, wręcz poetycki, a momentami nawet zabawny sposób. Jej powieści nie mają monstrualnych rozmiarów, ale są pełne intrygujących refleksji. Główne bohaterki obu powieści to młode kobiety, które poznajemy w momencie, gdy zostają wystawione na próbę – jedna przeżywa kryzys egzystencjalny i twórczy (*Kot Bułhakowa*), druga niespodziewanie dziedziczy domek letniskowy (*Najstabszy opór*).

Emma Dombernovsky, bohaterka nagradzanego *Najstabszego oporu*, ma dość osobliwe hobby – uwielbia praktykować „minimalny hedonizm myślenia”, czyli myśleć tylko i wyłącznie dla przyjemności płynącej z samego aktu myślenia. Poza tym jest mistrzynią puszczania kaczek. Djørup obdarzyła swoją bohaterkę także wyjątkową zdolnością obserwacji, co w połączeniu z innymi cechami prowadzi do wielu zabawnych refleksji. *Najstabszy opór* jest ciepłym świadectwem wybranych, czasami zaskakujących sytuacji składających się na komedię ludzką. To powieść, która wzrusza, bawi i zachęca do częstego praktykowania hedonizmu myślenia.

Pisarka zdaje się pytać nas między wierszami swoich opowieści, co by się stało, gdybyśmy wyrwali się



Adda Djørup, fot. Jeppe Bøje

z przytłaczających zobowiązań codziennej rutyny i pozwolili życiu płynąć bez stawiania większego oporu. Albo czy naprawdę możemy wieść szczęśliwe życie pozbawione jakiegokolwiek sztuki? I czy język może w jakimkolwiek stopniu wpływać na nas i naszą rzeczywistość?

» [Spotkanie z Addą Djørup odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 14.00 w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie w paśmie ZANURZENIE. Poprowadzi je Agata Passent.](#)

”

Djørup pisze o współczesnych problemach w lekki, wręcz poetycki, a momentami nawet zabawny sposób. Jej powieści nie mają monstrualnych rozmiarów, ale są pełne intrygujących refleksji.

To nie miało prawa się udać

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Po II wojnie światowej przeprowadzono największy demograficzny eksperyment w dziejach dwudziestowiecznej Europy. Miliony osób zostały przesiedlone ze swoich domów w zupełnie inne, obce miejsca. To nie miało prawa się udać. Ale się udało.

I o tym właśnie pisze Zbigniew Rokita w książce *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych* (wyd. Znak). Reporter, który w 2021 roku otrzymał Nagrodę Literacką NIKE za *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* (wyd. Czarne), pokazuje, jak coś zupełnie niespotykanego świat uznał za najzwyczajniejszą rzecz pod słońcem. Chodzi o zniknięcie z tych terenów milionów Niemców i pojawienie się w nich milionów Polaków.

„Jestem takim kundlem Ziemi Odzyskanych”

Rokita nie przepada za nazwą Ziemi Odzyskane. Woli na nie mówić Polska Odrzańska i stawiać ją w kontrze z Polską Wiślańską, z perspektywy której zazwyczaj opowiada na jest historia Kraju. „Ja sam jestem poniemiecki. Jestem takim kundlem Ziemi Odzyskanych. To jest więc również moja perspektywa i wielkie wyzwanie, które polega na tym, żeby jakoś zmierzyć się z tą sytuacją. Kiedy twoi przodkowie zjechali zewsząd i często w bardzo tragicznych okolicznościach i ty musisz sobie teraz tę przestrzeń opowiedzieć na nowo. Szczególnie, że państwo polskie jej nie opowiada” – powiedział w jednym z wywiadów.

Historia namalowana słowami

To momentami nieprzyzwoicie zabawna, gawędziarska opowieść, z pewną dozą czarnego humoru. „Nie wiem, czy ktoś we współczesnej historii był tak bardzo pokonany, jak w czterdziestym piątym pokonani są Niemcy. (...) W głodującym Berlinie krąży dowcip, że »wojna się skończy, gdy Göring wejdzie w spodnie Goebbelsa«. Wreszcie nawet Hitler ma wszystkiego po dziurki w nosie, postanawia, że Rzesza poradzi sobie jakoś bez niego, życie odbiera sobie on i jego świeżo upieczona żona Eva. W podróż poślubną państwo Hitlerowie jadą do piekła” – czytamy w *Odrzaniu*. W książce czuć lekkość, z jaką Zbigniew Rokita operuje piórem. Choć oczywiście dzieje Ziemi Odzyskanych lekkie nie były. On tę historię dosłownie maluje słowami. Czytelnik bez problemu jest w stanie wyobrazić sobie, o czym autor pisze.

Nie obywa się też bez delikatnych złośliwości: „Na razie ogryzek, który zostaje z nazistowskiego imperium, alianci dzielą na cztery strefy okupacyjne: francuską, brytyjską, amerykańską i sowiecką. Ta ostatnia już niebawem zmieni się w NRD, a pozostałe w RFN. Austrię alianci też dzielą, ale dziesięć lat później w zamian za trwającą do dziś wieczystą neutralność odzyska ona niepodległość, a sowieccy żołnierze zrobią tam coś, co w historii robili stosunkowo rzadko – dobrowolnie wyniosą się z jej terytorium. Alianci Austrię uznają – bardziej lub mniej słusznie – za pierwszą ofiarę nazizmu. Takie szczęście mogło przydarzyć się tylko narodowi,



Zbigniew Rokita, fot. Arkadiusz Gola

który zdołał wmówić światu, że Niemiec Beethoven był Austriakiem, a Austriak Hitler Niemcem”.

Opowieść, która „wbija się prosto w nieczułe serca”

Książka zupełnie zmienia perspektywę postrzegania Polski Odrzańskiej. Sam prof. Eryk Krasucki, historyk z Uniwersytetu Szczecińskiego, stwierdził, że chciałby, aby „wbiła się prosto w nieczułe serca i wzbudziła wyrzuty sumienia, pchające mieszkańców Wiślanii – w akcie ekspiacji – do kas biletowych, aby nabyć bilet na dziewięć – czy dwunastogodzinną podróż pociągiem do Szczecina”. Dlaczego warto przeczytać *Odrzanie*? Bo opowiada o miejscu, o którym zwykle mało się mówi i jeszcze mniej się wie. Na każdej stronie pod przykrywką tej lekkości i swady autor zmusza czytelnika do przemyśleń. Dobry reportaż wyróżnia się tym, że długo po zamknięciu książki nie można się pozbyć jej z głowy. *Odrzania* Rokity właśnie takim reportażem jest.

» [Spotkanie ze Zbigniewem Rokitą odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże o godz. 16.30 w ramach pasma h/HISTORIA. Poprowadzi je Joanna Cichocka-Gula.](#)

”

Rokita nie przepada

za nazwę

Ziemie Odzyskane.

Woli na nie mówić

Polska Odrzańska

i stawiać ją w kontrze

z Polską Wiślańską.

”

Białoszewski namówił Stańczakową do tworzenia poezji i pomógł uwierzyć w siebie. Zachęcał, by pisała o sobie – o niewidzeniu, depresji, życiu codziennym.

Poezja codzienności

⇒ [Justyna Grochal](#)

„Kiedy czegoś zapragnęła – nic nie mogło jej powstrzymać. A nade wszystko chciała być artystką, tworzyć” – pisze o Jadwidze Stańczakowej Wydawnictwo Znak, pod którego szyldem ukazuje się biografia poetki i pisarki autorstwa jej wnuczki, Justyny Sobolewskiej.

Jadwiga Stańczakowa, z domu Strancman, pochodziła z rodziny żydowskiej. Urodziła się w 1919 roku w Warszawie, a jej życie naznaczyło wiele trudnych, traumatycznych wydarzeń. W czasie wojny trafiła do getta, z którego uciekła, a jako młoda kobieta dowiedziała się, że ma zwyrodnienie siatkówki i grozi jej całkowita utrata wzroku. Choć plany miała inne. W latach 30. zaczęła studiować ekonomię na Akademii Nauk Politycznych, a na ścieżkę wymarzonej drogi dziennikarskiej wkroczyła pod koniec wojny. W 1944 roku wyjechała do Lublina pracować w dzienniku „Głos Ludu”, a rok później razem z mężem przeprowadziła się do Gdańska, gdzie pisała do „Dziennika Bałtyckiego”. Tam też, w 1948 roku, urodziła się ich córka Anna. Po porodzie Jadwiga przestała widzieć.

Perfekcyjnie zorganizowana

Bliscy wspominają ją jako osobę perfekcyjnie zorganizowaną: po ociemnieniu była w stanie prowadzić taki sam tryb życia, jak wówczas, gdy jeszcze widziała. Z Gdańska wróciła do stolicy i na początku lat 50. wstąpiła do Polskiego Związku Niewidomych. Opanowała pismo Braille’a, a później objęła stanowisko redaktorki naczelnej „Pochodni”, magazynu dla osób niewidomych i słabowidzących. Pisała reportaże, które przybliżały czytelnikom problemy niewidomych. Kierowała również kwartalnikiem „Niewidoma kobieta”. Była w niej wielka potrzeba pisania. Pod koniec lat 50. zwróciła się ku karierze literackiej. Zaczęła tworzyć felietony radiowe i opowiadania.

Przyjaciółka poetów

Przyjaźniła się z poetami – Władysławem Broniewskim i Mironem Białoszewskim. Szczególną i znaczącą dla jej zawodowego rozwoju więź rozwinęła z tym drugim. Białoszewski był dla niej literackim partnerem i mentorem. To dzięki niemu odkryła w sobie nowe pokłady kreatywności i odwagi w pisaniu. Białoszewski namówił

ją do tworzenia poezji i pomógł uwierzyć w siebie. Zachęcał, by pisała o sobie – o niewidzeniu, depresji, życiu codziennym. On z kolei czerpał od niej niezwykłą siłę i wrażliwość, które wzbogacały jego twórczość. W latach 70. prowadzili wspólnie wydany dwie dekady później *Dziennik we dwoje*, czyli zapiski Jadwigi z życia codziennego uzupełniane przez Mirona. Na podstawie książki powstał scenariusz filmu Andrzeja Barańskiego *Parę osób, mały czas* z 2005 roku z Krystyną Jandą i Andrzejem Hudziakiem w rolach głównych. To Jadwiga, która prowadziła Mironowi nieformalny sekretariat, zajęła się uporządkowaniem jego spuścizny literackiej oraz zaangażowała w popularyzację jego twórczości i powstanie Fundacji Mirona Białoszewskiego.

60-letnia debiutantka

Jako poetka zadebiutowała tomikiem *Niewidoma* w 1979 roku. W późniejszych latach ukazały się jej zbiory poetyckie: *Magia niewidzenia*, *Depresje i wróżby*, *Na żywo*, *Ziemia-kosmos*, *Refugium* i *Wiersze dla mojej córki. Ślepek*, jej autobiograficzna książka z 1982 roku, którą czterdzieści lat później wydało ponownie Wydawnictwo Znak, to bardzo osobiste opowieści o doświadczeniu okupacji, ukrywaniu się i wspomnieniach z getta. Stańczakowa, która wtedy od lat nie widziała, ujęła w niej zapiski o swojej depresji, melancholii i załamaniu. W latach 90. tworzyła haiku, czyli krótkie formy poetyckie. Regularnie medytowała i fascynowała się buddyzmem tybetańskim. Jej poezja i proza często dotyczyły problemów egzystencjalnych, sensu życia, samotności, ale także radości i piękna, które można znaleźć nawet w najtrudniejszych momentach. Jednym z najbardziej poruszających aspektów twórczości Stańczakowej była jej umiejętność opisywania świata, którego nie mogła zobaczyć.

Zmarła 8 grudnia 1996 roku w wieku 77 lat. Jej życie i twórczość są świadectwem siły ludzkiego ducha, determinacji i odwagi. „Jest to najsilniejsza kobieta, jaką znam. A ukształtowały ją właśnie te wszystkie wydarzenia i przeżycia, których doświadczyła” – mówi Justyna Sobolewska, wnuczka pisarki. Biografia *Jadwiga. Opowieść o Stańczakowej* jej autorstwa ukaże się 26 sierpnia. Przedpremierowe spotkanie odbędzie się w Sopocie.

» [Spotkanie z Justyną Sobolewską odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 18.30 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w ramach pasma VARIA. Poprowadzi je Wojciech Szot.](#)

Podróżować znaczy wspominać

⇒ Julia Kapała

Dorthe Nors powraca w rodzinne strony, aby zrozumieć, wysłuchać i zobaczyć. W podróży po Półwyspie Jutlandzkim prowadzi swój eseistyczny dialog, zadając pytania o pamięć, wspomnienie i tożsamość.

Pochodząca z Półwyspu Jutlandzkiego Dorthe Nors jest autorką powieści i opowiadań, które były publikowane m.in. w „The New Yorker” czy „Harper’s Magazine”. Jej powieść *Lusterko, ramię, Kierunkowskaz* (w Polsce wydana w 2018 roku przez wydawnictwo Czarna Owca w przekładzie Elżbiety Frątczak-Nowotnej) znalazła się w finale Nagrody Bookera.

Instykt

17 lipca nakładem wydawnictwa Czarna ukazała się jej najnowsza książka *Słone łąki. Wybrzeże Morza Północnego* (przetł. Elżbieta Frątczak-Nowotna). To zbiór literackich esejów, w których pisarka opisuje swoją samotną podróż przez Półwysep Jutlandzki. W tekstach łączy swoje przemyślenia ze wspomnieniami z lat dziecięcych i młodości. Obserwuje surowość krajobrazu i jednocześnie dostrzega jego nieuchronne zmiany. Rozmawia z mieszkańcami półwyspu, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie o tożsamość i własną historię oraz osobisty związek z tym miejscem i jego duchem.

Jest lato, a przed Dorthe Nors ciągnie się linia brzegowa, która, jak podkreśla pisarka, zawsze była częścią jej samej. Nie miała zamiaru napisać tej książki. Chciała pracować nad powieścią. Po pierwszej odmowie poproszono ją ponownie. W końcu się zgodziła, ale na swoich warunkach, wbrew oczekiwaniom. „Ja, mój notes i moja miłość do dzikiej i ustronnej przyrody. Chciałam zrobić coś przeciwnego do tego, czego ode mnie oczekiwano. To powracający schemat w moim życiu. Instykt” – napisze.

”

Jest lato, a przed Dorthe Nors ciągnie się linia brzegowa, która, jak podkreśla pisarka, zawsze była częścią jej samej. Nie miała zamiaru napisać tej książki. Zgodziła się, ale na swoich warunkach.

Rozpad a tożsamość

Jej tezy i konstatacje kontrastują z obrazami z lat spędzonych w Nowym Jorku, Amsterdamie czy Kopenhadze, odległych od surowości Półwyspu Jutlandzkiego pod wieloma względami. Na początku książki przytacza zdanie, które napisała w swojej pierwszej pracy, podczas studiów na Uniwersytecie w Aarhus, z dala od domu: „Wszelka tożsamość powstaje z rozpadu”. Przyznaje, że to właśnie rozpad, który jest podstawą kształtowania świadomości, doprowadził do tego, że zaczęła podróżować. Dotarła do miejsc, w których tęskniła za północnym powietrzem. „Nigdy nie byłam sobą” – pisze, nawiązując do pobytu w Kopenhadze. Jednocześnie przyznaje, że do miejsca, z którego się wyjechała, nigdy nie da się tak naprawdę wrócić. Jej zdaniem to miejsce już nie istnieje, a człowiek też już jest inny, zurbanizowany, niezdolny do tego, aby się zasymilować.

Wraca więc na półwysep, by opisać to, co widzi, oraz skonfrontować się z tym, co pamięta. Opisuje tęsknotę za bałtyckim powietrzem, wiatrem, a w jej sugestywnych opisach przyrody czuć ten subtelny chłód, swoisty spokój i niezachwiany respekt wobec natury. Pisze o tradycjach i obrzędach podczas letniego przesilenia i wyrusza do domku letniskowego swojej rodziny z widokiem na fabrykę chemikaliów Cheminova.

W jej słowach wybrzmiewa szacunek i zachwyt wobec potężnej i surowej przyrody Północy oraz żal nad tym, że również i ona stała się ofiarą ludzkiej chciwości. Pisząc o zakopywanych w ziemi chemikaliach konstatuje, że „to, o czym nie chcesz pamiętać, i to, co zakopujesz, zyskuje w ziemi nowe życie, ale prawda w końcu zawsze wychodzi na jaw!”. Jednocześnie wspomina zmieniający się krajobraz, siłę przyrody, która sama decyduje o „ruchu” linii brzegowej, tak jak wtedy, gdy sztorm zniszczył prastarą skałę Skarreklit. Nors wspomina ten moment,



Dorthe Nors, fot. Lærke Posselt

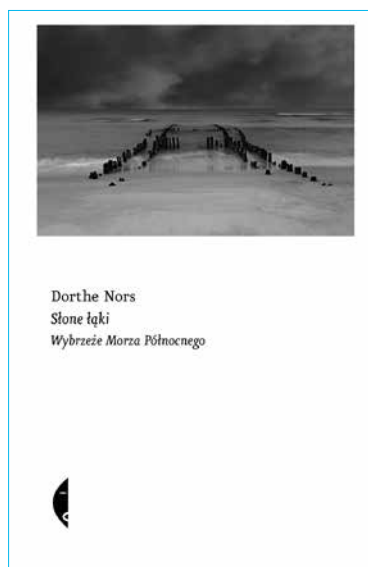
uświadamiając sobie, że „każda strata jest ostateczna, ale mewy wciąż fruwać”. Życie toczy się dalej.

Chcesz pamiętać czy zapomnieć?

„Kiedy Krajobraz jest w ruchu, ludzie i budynki muszą za nim podążać” – pisze Nors. Jej spotkania i rozmowy z przypadkowymi ludźmi wyraźnie pokazują, jak silny jest związek człowieka z miejscem. W rozmowie z przypadkową kobietą na jarmarku Nors zostaje zapytana o to, czym się zajmuje. Odpowiada, że właśnie wróciła z Londynu. „Nie dziwota, że tak mizernie wyglądasz” – komentuje kobieta.

Pisarka, nie uciekając się do oceny, pokazuje, że „życie nad wodą i z wody wymaga jednocześnie i arogancji, i pokory. Nagrodą jest wzrost. Ceną może być życie”. *Stone łąki* inspirowane do kontemplacji własnej linii brzegowej, do znalezienia w sobie szacunku dla przyrody i ludzi. Jej łagodny i sugestywny język przywołuje atmosferę morza, pytając o pamięć i nie-pamięć. „W jakimś miejscu są drzwi do archiwum chwil, które nam umknęły. Niezależnie od tego, przy której z nich się zatrzymasz, musisz albo zajrzeć do tych archiwów, albo ich unikać” – konstatuje.

» [Spotkanie z Dorthe Nors odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia o godz. 12.00 w Państwowej Galerii Sztuki w ramach pasma ZANURZENIE. Poprowadzi je Joanna Wiśniowska.](#)



”

Pomysł na debatę narodził się z domysłów i znaków zapytania, krótko mówiąc z niewiedzy. Z nieznajomości twórczości kobiet na przełomie XIX i XX wieku.

W weekend na Literackim Sopocie także

⇒ [Małgorzata Murażko](#)

Koleżanki Virginii Woolf

O nadbałtyckich koleżankach Virginii Woolf, pisarkach-feministkach, o których zapomniano i które zdecydowanie są warte przypomnienia, porozmawia Justyna Czechowska. Jej gośćmi będą historyczka i krytyczka literatury Arleta Galant, tłumacz Sebastian Musielak i bałtystka Agnieszka Rembiałkowska. „Pomysł na tę debatę narodził się z domysłów i znaków zapytania, krótko mówiąc z niewiedzy. Z nieznajomości twórczości kobiet na przełomie XIX i XX wieku” – mówi Justyna Czechowska. „Jak w każdej dziedzinie, tak i w literaturze kobiety odkrywamy na samym końcu. Ostatnie dekady przynosiły nam coraz więcej monografii i wznowień powieści autorek z początku XX wieku. Moja wiedza na ten temat ogranicza się do Polski i Szwecji, wiem też co nieco na temat Wielkiej Brytanii i Francji, nietrudno było jakkolwiek przeoczyć książki, także kobiet, z tych dwóch literackich potęg. Skoro w Szwecji Selma Lagerlöf, dzięki nagrodzie Nobla, ale nie tylko, biła wszystkie rankingi popularności, a pochodząca z fińskiej prowincji Edith Södergran przebiła się do poetyckiego mainstreamu w Skandynawii, to musiały mieć one swoje siostry po piórze w innych krajach nadbałtyckich. A śmiem zakładać, że znajdziemy tam perły”. „To kontynuacja naszych rozważań nad miejscem pisarek w historii literatury. Przypomnienie wspaniałych skandynawskich autorek, które przeszły do historii dzięki odwadze głoszenia własnych poglądów oraz kunsztowi pisarskiemu” – dodaje dyrektorka festiwalu Joanna Cichocka-Guła.

» [Debata Nadbałtyckie koleżanki Virginii Woolf. O kobietach piszących przed stu laty odbędzie się w sobotę 24 sierpnia w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 12.00. Poprowadzi ją Justyna Czechowska.](#)

Waldemar Bawołek i Pomarli

Waldemar Bawołek pracował jako instruktor higieny w Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, samodzielny referent zaopatrzenia w Zakładach Azotowych, zarządcą piekarnią Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Gromniku, wykonywał prace fizyczne jako robotnik gospodarczy przy Urzędzie Gminy w Ciężkowicach. Jako prozaik debiutował w 1996 roku zbiorem opowiadań *Delectatio morosa* wydanym przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Potem opublikował *La petite mort*, *Raz dokoła*, *To, co obojętne*, *Humoreskę*, *Echo słońca*, *Bimetal*, *Furtkę przy dozorczy* i *Skrawki dla Iriny*. Premiera książki *Pomarli* (wyd. Czarne) była w 2020 roku. W powieści Bawołek przedstawia historie bliskich, którzy odeszli. Bohater Bawołka, spacerując po wiejskich drogach, rozlicza się ze wspomnieniami, marzeniami i żalem. Rzeczywistość miesza się z senną fantazją, przeszłość z teraźniejszością, a realizm z fikcją. W tle polska wieś, w której każdy musi się zmierzyć ze swoimi lękami.

» [Spotkanie z Waldemarem Bawołkiem odbędzie się w sobotę 23 sierpnia w Kościele ewangelickim Zbawiciela o godz. 13.30 w ramach pasma POWROTY. Poprowadzi je Przemysław Rydzewski.](#)



Literatura, która reaguje

To, że literatura reaguje na to, co dzieje się na świecie, nie jest niczym odkrywczym. Ale literatura może też pomóc rozpoznawać światowe kryzysy. Tym zajmuje się projekt *Cassandra* – wczesnym rozpoznawaniem kryzysów światowych poprzez analizy literackie. Autorzy uznają, że światowe konflikty i najważniejsze trendy biorą się ze słów, a książkę traktują jak spojrzenie w przyszłość. Gośćmi Michała Nogaśa będą prof. zw. dr hab. Monika Wolting, która pracuje przy projekcie *Cassandra*, oraz pisarka Magdalena Parys. „Od zawsze uważałem, że pisarze potrafią przewidywać przyszłość. Że odczytują znaki, czują atmosferę tego, co nadchodzi. Teraz okazuje się, że to nie przeczucie – to fakt naukowy! O tym, że osoby piszące widzą, słyszą i czują więcej, porozmawiamy w Sopocie, próbując ocenić, czy przyszłość Polski została już zapisana na kartach literatury” – mówi Michał Nogaś.

» [Debata Projekt Cassandra, czyli sztuka czytania pomiędzy wierszami odbędzie się w sobotę 24 sierpnia w Państwowej Galerii Sztuki o godz. 18.00. Poprowadzi ją Michał Nogaś.](#)

Litwa po litewsku

Litwa to nie tylko inwokacja i *Pan Tadeusz*, Ostra Bra-
ma, unia lubelska i wspólna walka o Grunwald. Dominik
Wilczewski, dziennikarz, publicysta i analityk, w *Litwie
po litewsku* (wyd. Czarne) snuje wciągającą opowieść
o splocie przeszłości Litwy z jej współczesnością. Jego
reportaż, który ukazał się 7 sierpnia, to wnikliwa i pasjo-
nująca rekonstrukcja historii, opis relacji polsko-białoru-
sko-litewskich. Wilczewski pyta litewskich historyków
i socjologów o stosunek do powstania styczniowego
i innych – z polskiej perspektywy – kluczowych wydarzeń,
przedstawia najważniejszych dla historii Litwy działaczy
społecznych i polityków i z ciekawością szuka odpowiedzi
na pytania, które trapią dziś samych Litwinów.

» [Spotkanie z Dominikiem Wilczewskim odbędzie się w sobotę 24 sierpnia w parku na Goyki o godz. 19.00 w ramach pasma VARIA. Poprowadzi je Grzegorz Gauden.](#)



Dominik Wilczewski
Litwa po litewsku



Maciej Zaremba Bielawski, fot. Veronica Kindblad

Maciej Zaremba Bielawski

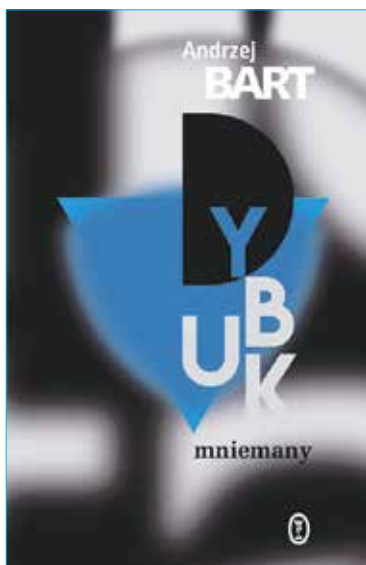
Urodzony w Poznaniu. Wyjechał do Szwecji w 1969 roku po kampanii antysemickiej ekipy Gomułki. Roznosił przesyłki, był salowym w szpitalu, operatorem dźwigu na budowie. Jego dziennikarstwo zaczęło się od Solidarności – w 1981 roku wrócił do Polski z zamówieniami od kilku redakcji. W stanie wojennym jako kierownik ciężarówki przyjeżdżał z pomocą, a przy okazji zbierał materiały, które publikował w Szwecji pod pseudonimem Zaremba. Studiował historię idei. W latach 1989–2019 członek redakcji szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter”. W 1997 roku nagłośnił sprawę przymusowych sterylizacji, które państwo szwedzkie przeprowadziło w latach 1935–1976 na tysiącach „niepożądanych” obywateli, głównie kobiet. Skutkiem tych tekstów było wypłacenie ofiarom przymusowych sterylizacji ponad 250 mln koron odszkodowania. Przekładał (z żoną, szwedzką pisarką Agnetą Pleijel) wiersze i eseje Zbigniewa Herberta. W języku polskim ukazały się przekłady reportaży (*Polski hydraulik*, *Leśna mafia*), eseje o historii eugeniki (*Higienisci*) oraz autobiograficzny *Dom z dwiema wieżami*. Członek szwedzkiej i polskiej sekcji PEN Clubu. Doktor honoris causa wydziału prawa Uniwersytetu w Lund. Laureat Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki 2019.

» [Spotkanie z Maciejem Zarembą Bielawskim odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże o godz. 12.30 w ramach pasma VARIA. Poprowadzą je Agnieszka Dauksza i Michał Nogaś.](#)

Andrzej Bart i *Dybuk mniemany*

Pisarz, scenarzysta i twórca filmów dokumentalnych. Jest jednym z najbardziej utalentowanych i odosobnionych polskich artystów. Jego pierwsza powieść *Rien ne va plus* ukazała się w 1991 roku i zdobyła kilka nagród literackich; *Don Juan* był nominowany do NIKE, a *Fabryka muchołapek* znalazła się w jej finale oraz była nominowana do Angelusa i Nagrody Literackiej Gdynia. Film *Rewers* według jego scenariusza otrzymał Złote Lwy na Festiwalu Filmów Polskich w Gdyni. W 2021 roku ukazała się jego powieść *Dybuk mniemany* (wyd. Wydawnictwo Literackie). Przedwojenna Warszawa, niemiecka okupacja, getto. Żydowski policjanci, polscy szmalcownicy, zagrabiony majątek. Narratorem jest sam autor, a powieść to zapiski z lat 2019–2020, których zasadniczą część stanowi spotkanie z Danielem Czarewiczem, synem przedwojennego producenta filmowego. Bart, początkowo niechętny gościowi i pomysłowi, aby spisać i przekazać światu jego opowieść, stopniowo daje się ponieść fascynującej historii.

» [Spotkanie z Andrzejem Bartem odbędzie się w niedzielę 25 sierpnia na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże o godz. 14.30 w ramach pasma POWROTY. Poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska.](#)



Redaktorka naczelna: Małgorzata Muraszko

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Justyna Grochal, Julia Kapała, Anna Nicz

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.

